

# NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty:

W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnieniem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń:

W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., z wyjątkiem 5 gr. za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów.

## ŁÓDŹ pod znakiem krwawych i zuchwałych napadów bandyckich.

**Banda zbójcka pod Spałą.—Policję zawiadomił p. Prezydent Rzplitej. Obława w lasach Spalskich. Obłężenie bandytów i strzelanina pod Chojnami. Bandyta skazany na bezterminowe więzienie na urlopie. Otoczenie dzielnicy bałuckiej. Pojmanie 30 ptaszków.**

### W LASACH SPALSKICH.

Wezorajszego wieczoru, na skutek telefonu p. Prezydenta Rzplitej ze Spały, sygnalizującego napad bandy zbójckiej w okolicach Spały na przejeżdżających kupców i włościan, wyruszyli na miejsce wypadku samochody z przedstawicielami władz policji stołecznej w osobach: min. Hübnera, insp. Borzeckiego, Kurnatowskiego, Liliensterna i Nowaka oraz silnych oddziałów policji.

Po przybyciu na miejsce okazało się, że przybyli tam również władze policyjne najbliższych powiatów: brzezińskiego, rawskiego, skiermickiego, łódzkiego.

Z Łodzi natychmiast po otrzymaniu telefonogramu wyruszył na miejsce wypadku silny oddział policji z komisarzem Wayerem na czele.

Wyjazd nastąpił tak nagle, iż w chwilę potem nie było nikogo z

osób wiarygodnych, od których można się było dowiedzieć, co właściwie jest powodem alarmu.

Krażyły jedynie najsprzeczniesze plotki, rosnące w oczach do niebywałych rozmiarów.

Jak się dowiadują „Nowiny” ze źródeł miarodajnych, bandyci zabili jednego kupca, kilku ciężko ranili.

Bliższych szczegółów brak, gdyż do chwili zamknięcia numeru komisarz Wayer nie powrócił, a w lasach spalskich trwa obława.

Szczegóły zuchwałego napadu bandytów w pobliżu rezydencji Prezydenta Rzplitej podadzą jutrzejsze „Nowiny”.

### NAPAD POD CHOJNAMI.

Dnia wezorajszego w odległości 1 klm. od wsi Józefów, pow. łódzkiego, na powracających z jarmarku 2 włościan i 1 żyda na-

padło 2 bandytów z bronią w rękę. Zatrzymali wóz, żądając pieniędzy i obrewidowali, przyczem Moszkowi Nowakowi zabrali niewielką sumę pieniędzy. Ludw. Przygórskiemu zabrali 275 zł.

Po zrabowaniu pieniędzy bandyci polecieli im jechać dalej, sami zaś skierowali się w stronę pobliskiego zagajnika.

Włościanie, zorientowawszy się w sytuacji i postanowili ich gonić, siadłszy oklep na konie.

Jeden z włościan udał się na posterunek policji w Chojnach i zameldował o wypadku.

Ślady bandytów prowadziły do jednego z domków w pobliżu Chojen i obłężyli domek, zatrzymując w ten sposób bandytów w potrzasku.

Po chwili przybyli na miejsce funkcjonariusze policji i otoczyli dom; bandyci powitali ich huraganowym ogniem wystrzałów.

Policja odpowiedziała salwą. Wywiązała się regularna wymia-

na strażaków, podczas której jeden z bandytów został śmiertelnie ranny. Drugi widząc to, poddał się dobrowolnie.

Obaj zostali aresztowani, przyczem okazało się, że jeden nazywał się Piotr Falecki, zam. przy ul. Łącznej Nr. 27 w Łodzi, drugi podał się za Stefana Wiśniewskiego.

Rannego bandytę umieszczono w szpitalu, drugiego zaś osadzono w więzieniu.

Po sprawdzeniu przez policję,

### OBŁAWA NA BAŁUTACH.

Nocy ubiegłej urząd śledczy na terenie dzielnicy Bałuckiej przeprowadził obławę w poszukiwaniu osób, ukrywających się przed policją lub też sądami.

Zrewidowano ogółem 150 spelunek w dzielnicy Bałuckiej, gdzie nieraz nóż krwią ociekał i zatrzymano około 30 osób, wśród których znaleziono wielu poszukiwanych zbrodniarzy.

## Ukraińcy z komunistami.

**Debiut posłów ukraińskich z pp. Łańcuckim i Królikowskim.**

Wezoraj, dnia 8 bm. stolica ostatecznie poznała istotne oblicze ukraińskiego klubu sejmowego S.-D.

Na cmentarzu Brudnowskim zebrało się około 400 osób na grobie zabitego w czasie wiecu niedzielnego (dn. 3 bm.) P. P. S., członka okręgowego Komitetu K. P. R. P. i członka bojówki komunistycznej, Wiktora Białego.

Posłowie sejmowego klubu ukraińskiego S.-D., Paszczuk, Skrzyba i sekretarz klubu, Teodor Boja, przyjechali oficjalnie na cmentarz i złożyli w imieniu klubu swojego na grobie Białego wieniec z czerwoną wstęgą: ofierze socjal-zdradzieckiej kuli i towarzyszowi ideal.

Identycznej treści napisy by-

ły na wiecach, złożonych przez „posłów komunistów” Łańcuckiego i Królikowskiego.

Pozatem było szereg wieców od różnych komitetów komunistycznych.

Złożyli również wstydliwie, bo bezimiennie, wieniec z czarną szarfą anarchiści.

Zaznaczyć należy, że Biały zginął od kuli bojówki komunistycznej, która strzelała do policji, otaczającej Białego.

Nawet więc nad grobem towarzysza swego, na szarfach żałobnych komunistki popełniają fałszerstwo.

Poseł ukraiński Paszczuk wygłosił nad grobem komunisty przemówienie w języku ukraińskim.

Wbrew podanym przez niektóre pisma warszawskie wiadomościom tłum, złożony przeważnie z wyrostków zachował się spokojnie, nie próbując, wobec przybyłej policji, urządzić demonstracji.

Na prośbę żony zabitego Wiktor Biały pochowany został obok trzech komunistów, zabitych w 1920 roku w czasie manifestacji komunistycznej w Warszawie na ulicy Leszno.

Wobec antypaństwowych napisów na szarfach, władze policyjne szarfy skonfiskowały.

Policja zamierzała zwrócić żonie zabitego te szarfy, które nie miały napisów antypaństwowych, lecz takich nie okazało się.

## Niepomyślne wiadomości z Górnego Śląska.

**Postanowiono w strajku wytrwać.**

Niepomyślne wiad. itd. Nasz korespondent warszawski donosi:

Mimo zakończonych w Warszawie pertraktacji strajk na Górnym Śląsku nie został zlikwidowany.

W Katowicach odbyły się kongresy rad załogowych różnych zawodów. Nie mając zaufania do pertraktacji, prowadzonych w Warszawie, robotnicy zażądali przyjazdu do Katowic p. ministra pracy Darowskiego, w celu prowadzenia na miejscu bezpośrednio dalszych pertraktacji.

Według zdefiniowanych w Warszawie punktów umowy, robotnicy zgodzić się mieli na przedłużenie dnia pracy w hutnictwie do 10 godzin.

Przytem specjalna komisja robotnicza ocenić miała, które gru-

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

okazało się, że ranny bandyta podał fałszywe nazwisko, nazywał się on w rzeczywistości Władysław Penkała i skazany jest wyrokiem sądu okręgowego w Radomiu na bezterminowe ciężkie więzienie; z powodu choroby otrzymał Penkała 3-miesięczny urlop, który „przedłużył”—skutkiem czego policja poszukiwała go, celem dostarczenia do więzienia. Penkała jednak nie tracił czasu i urlop wykorzystał wedle swego upodobania.

# Niespodzianki.

Dramatyczny epizod zerwania rokowań anglo-sowieckich w Londynie rozplątał się w ciągu 24 godzin w sielance porozumienia i podpisania traktatu handlowego. Zaledwie zdążyliśmy sobie uświadomić wagę sowieckiej klęski na Tamizę, już nadeszły wieści, głoszące o idyllicznej zgodzie pertraktujących delegacji i dyplomatycznym triumfie p. Rakowskiego.

O szczegółach traktatu nie jeszcze prasie nie wiadomo, prócz tego chyba, że zawiera on platoniczne uznanie do pełnej wysokości rosyjskich długów przedwojennych w Anglii i bardziej już realne obietnice pożyczki dla Sowietów, gwarantowanej przez rząd angielski.

Charakterystyczną jest wszakże rzeczą, że sfinalizowanie rokowań nie tylko nie budzi w najszerszych sferach opinii brytyjskiej jakiegoś entuzjazmu i zadowolenia, lecz przeciwnie — wywołuje niepokój, obawy i — szerszą. Nawet przywódca liberalów, p. Lloyd George, którego o specjalną niechęć dla bolszewików nikt chyba nie osadza nie może ukryć, że uważa się, jak donosi prasa londyńska, o zawartym traktacie w sposób nader beceremonialny, rozważając go „czystym sercem“. Tem bardziej jeszcze staje się niechęć koł konserwatywnych i nawet handlowych, wśród których coraz większą popularność zdobywa hasło zupełnego zbojkotowania Sowietów. Znaczący społeczeństwo angielskie i jego silnie zakorzenione tradycje, trudno się oprzeć wrażeniu, że — niezależnie od bardzo wymownych względów rzeczowych — również aroganckie zachowanie się „do stojonej“, pary pp. Rakowskich na dworze króla Jerzego przyczyniło się w niejakim stopniu do ochłodzenia politycznej i handlowej ciekawości angielskiej w stosunku do Sowietów.

P. Mac-Donald, nawiązując przed kilkoma miesiącami rokowania z Sowietami i pracę ku ich pomyślnemu w teorii zakończeniu, działał, jak wiadomo, pod nadzwyczaj silną presją lewego skrzydła Labour Party, zdradzającego pewne pokrewieństwo duchowe z leninowskim komunizmem. Dziś jednak, gdy nadejść chwila wypiecia nawarzonego piwa, t. j. ratyfikacji podpisanych umów przez parlament, — przed premierem angielskim wyraża bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie. Jak wiadomo, rząd labourystów nie ma większości w Izbie Gmin i utrzymać się może jedynie przy poparciu liberalów pp. Lloyd George'a i Asquitha. Trudno przypuścić, by liberalowie oddawali swe głosy za tem, co przywódca ich nazywa bez żenady „oszustwem“. Bez ratyfikacji zaś przez parlament traktaty sowiecko-angielskie skazane są na złożenie w archiwach w Foreign Office'u, aż do chwili chyba, gdy III Międzynarodówka „rozpalił pojar rewolucji światowej“.

Chwila ta, nawet według raportów emisariuszów bolszewickich, jest jeszcze bardzo odległa, a tymczasem konsekwencje odrzucenia ratyfikacji umów stają się najprawdopodobniej ujemną sprawą p. Mac-Donalda.

Przedstawicielstwo angielsko-rosyjskich obietnic w tak licznym stopniu niespodzianki, że niewątpliwie dostarczy nam ich dość równie „czystą“ sprawą, oczekiwaną w najbliższej przyszłości.

Rx.

## Zawiadomienie.

Kalendarz Handlowo-Przemysłowy na rok 1925 wydawnictwa Ambulatorium przy II-im Okręgu Komendy Policji Państwowej ukaże się w druku w m. październiku r. b.

# Polska niema jednolitego prawa.

Prace sejmowej komisji kodyfikacyjnej postępują zbyt wolno.

Odziedziczyliśmy po zaborcach w trzech poszczególnych dzielnicach Polski trzy różne ustawodawstwa cywilne, karne i administracyjne.

W każdym z trzech zaborów, rosyjskim, pruskim i austriackim, jako widome ślady przebytej niewoli, pozostały, wprowadzone przez mocarstwa zaborcze, ustawy, a co za tem idzie, pozostał w każdej innej ustrój administracyjny, sądowy i odmienne prawa.

Polskie władze ustawodawcze od samego powstania niepodległości pracowały nad scaleniem trzech dzielnic przez wprowadzenie jednolitego prawa i jednolitego ustroju, co wyrażało się w wydawaniu dekretów i ustaw obowiązujących na terytorjum całej Rzeczypospolitej i na podziale wszystkich dziedzin na województwa.

Nie łatwo jednak w ciągu kilku lat zmienić warunki i stosunki, jakie wytworzyły się pod różnymi zaborami. Dlatego niezależnie od ustaw „powszechnych“, które obejmują całe terytorjum państwa, władze ustawodawcze wydały cały szereg ustaw „dzielnicowych“, dotyczących swą mocą obowiązujących tylko poszczególnej dzielnicy.

Między innymi, Sejm Ustawodawczy przejął pozostałe po zaborcach trzy kodeksy karne i cywilne i nadał im moc obowiązującą w tych dzielnicach Polski, w których obowiązywały przed wojną. Poczyniono nieznaczne tylko zmiany, usuwając np. artykuły kodeksu karnego, które chroniły majestatu cesarskiego.

Poza temi nieznaczającymi zmianami, obywatele Rzeczypospolitej pozostali związani prawami zaborczymi, na podstawie których sądy wydają wyroki.

Nie trzeba chyba podkreślać, jakie doniosłe posiada znaczenie zastąpienie różnych i obcych nam z ducha ustawodawstw nowym ustawodawstwem, już czysto polskim i do dzisiejszych warunków przystosowanym.

Nigdy jeszcze statystyka samobójstw nie wykazywała tak wielkiej liczby samobójstw wśród dzieci i młodzieży, jak obecnie. Codziennie mamy okazję czytać w gazetach o samobójstwach dzieci, które niedawno wyszły z powiśnięć. Nad zjawiskiem tem nie można przejść do porządku dziennego, a szczególnie winno ono zainteresować lekarzy i pedagogów.

Już dawniej, mianowicie podczas wojny, zdarzały się tu i tam wypadki samobójstwa dzieci i młodzieży, ale przyczyną ku temu było nie mało, dostarczała ich w dostatecznej ilości krwawa walka na polach Europy. To też każdy młodzieńczy zamach samobójczy tłumaczono sobie trwającą wówczas wojną i ogólnym zdenerwowaniem.

Bezpośrednim powodem samobójstwa była zawsze obawa przed złem świadectwem szkolnym, a po otrzymaniu takiego świadectwa — obawa przed karą ze strony rodziców lub oniekaniami. Zdarzały się nawet wypadki, że zupełnie młodzi chłopcy strzelali do siebie w czasie rozdawania świadectw, w oczach przerażonych nauczycieli. To też pod każdym wypadku zaczynało traktować uczniów pobłażliwie, aby tylko uniknąć na przyszłość powtórzenia się podobnych scen, które — nie trzeba tego dowodzić — działały fatalnie na psychologicznie dzieci i czyniły na nich przerażające wrażenie.

Jest rzeczą nader ciekawą

W celu opracowania jednolitego prawa została wyłoniona przez Sejm Komisja Kodyfikacyjna, w skład której wchodzi przedstawiciele ciał ustawodawczych i reprezentanci nauki.

Komisja ta już od kilku lat prowadzi swe prace. A zadaniem jej jest niełatwa. Chodzi o stworzenie polskiego Kodeksu Karnego, na podstawie tych kodeksów, które obecnie w Polsce obowiązują. W byłym zaborze austriackim mamy Ustawę Karną, opracowaną i wydaną jeszcze w roku 1851-ym, w byłym zaborze pruskim obowiązuje Kodeks Karny z roku 1870-go, a u nas, w byłej dzielnicy rosyjskiej najwcześniejszy Kodeks z r. 1903.

Wojna światowa, w czasie której Polska zdobyła niepodległość, przyniosła tyle zasadniczych, społecznych i gospodarczych zmian, że z trudem sądy mogą stosować przestarzałe przepisy do nowych warunków.

Wprowadzenie nowych praw jest dziś tak samo palącą sprawą, jak jeszcze przed kilku miesiącami było wprowadzenie nowej waluty.

Tymczasem prace Sejmowej Komisji Kodyfikacyjnej postępują niezmiernie powoli, zówtim krokiem. Po kilku latach mamy zaledwie gotową część ogólną przyszłego kodeksu, a lwia część pozostała do opracowania.

Częste wakacje i przerwy w pracy Sejmu utrudniają pracę Komisji do ujednostajnienia praw. — Wysiłek społeczeństwa i rządu sprawił, że w ciągu kilku miesięcy otrzymaliśmy stałą, na mocnych podstawach opartą, walutę. Teraz oczekuje nas inne zadanie. Musimy wyteżyć wzrok na prace Komisji układającej polskie prawa karne i cywilne. Trzeba się spieszyć.

Nagła nas do tego setki nieporozumień i chaos, jaki wywołują trzy obce nam i różne ustawy zaborcze.

Mille.

# Przyczyny samobójstw wśród młodzieży.

zbadanie motywów, dla których w obecnych czasach młodzieńczość z lekkomyślną odwagą pozbawia się życia, już w tym wieku nie posiadającego dla niego żadnej wartości, i nie zastanawia się wcale jak ciężką krzywdę wyrządza on przez to swym rodzicom. Życie jednostki straciło w czasie wojny poprzednią swą wartość, a obawa przed śmiercią wśród obecnego pokolenia jest bardzo niewielka. To też powody samobójstwa wśród dzieci i młodzieży są rozmaite i nieraz bardzo dziwne.

Niektórzy wybitni pedagogowie są zdania, że wzrost tych samobójstw przynosić należy dwóm okolicznościom: wzmoczeniu się chorób nciowych wśród młodzieży i żądza zdobycia pieniędzy, jaka opanowała dzieci.

Jest rzeczą wiadomą, że dzisiejsi młodzi obywateli znają się doskonale na różnych kombinacjach spekulacyjnych, a możność łatwego zdobycia pieniędzy posiada dla nich wyjątkowy urok.

Bzmi to trochę tragikomizm, nie jest to najprawdziwszy fakt, że jednostki w zupełnie młodym wieku popełniają samobójstwo, bo się przespekulowały, bo w swych operacjach handlowych ponieśli znaczne straty, których nie mają czem pokryć.

Możność łatwego zdobycia pieniędzy idzie w parze nabawienia się choroby wenerycznej. Młodzieńcy, którzy są w stanie obracać pewnymi sumami pieniędzy, łatwo zdobyte pieniądze wydają

również bardzo łatwo. Czynią to głównie w nocnych restauracjach, jaskiniach hazardu i innych spelunkach, gdzie często natrafiają na zarażone kobiety. Na tych młodych nieodświadczonych chłopcach choroba weneryczna czyni daleko potężniejsze wrażenie, niż na człowieku dorosłym. Zdaje im się, że są nieuleczalni, przedstawiają sobie przyszłość w czarnych beznadziejnych barwach i dochodzą do przekonania, że powinni pozabawić się życia. Falszywy wstyd nie pozwala im udać się do lekarza. Obecne warunki życia sprzyjają wielce nieporozumieniom, jakie wynikają w stosunkach rodzinnych.

# O obecnych warunkach życiowych robotnika.

Badając ze wszystkich stron dzisiejsze warunki życia robotnika i porównując jego położenie z położeniem innych grup społecznych, otrzymamy obraz jałowy, pusty, bez powabu i nadziei, bez rytmu, bez rozmachu, bez treści, jednostajny, monotony, szary, zimny, jak pochmurny dzień jesienny.

Mimowoli teraz nasuwa się pytanie, jaki wpływ na duszę robotnika wywierają jego warunki życiowe? Jak oddziaływać musiała owa destrukcyjna robota, dokonana przez kapitalizm na duszę mas robotniczych?

Sądzę — nikt zapewne mi nie zaprzeczy — że pierwszym objawem tego wpływu jest olbrzymie bankructwo robotnika pod względem duchowym i obyczajowym; że kapitalizm wytwarzając tak ciężkie warunki bytu dla robotnika, stworzył jakiegoś ogromne pustkowie, w którym marnieją wszelkie wysiłki ducha.

Pustkowie w krańcie moralności.

Warunki życiowe robotnika sprawiły to, że umarli w nim wszelkie, mające jakkolwiek wartość, uczucia. Okropna obojętność bez iskiarki wiary w lepszą przyszłość opanowała masy. Umysł ich stępiał zupełnie, swemu losowi poddają się bez buntu, bez otuchy, bez nadziei. W męczącej takiej monotonii, nie zadowoleni ze swojego położenia, nie znajdując zadowolenia swoich pragnień, stają się istotami skłonni do krytycyzmu i przejmowania się pierwszą lepszą teorią. Wierzą oni święcie, że przyczyną ich nędzy jest pewien ściśle określony ustrój społeczny, który stoi między ludźmi.

Pozbawieni tego wszystkiego co wymaga dzisiejsze życie, wyczerpani wewnętrznym, wyniszczeni brakiem pracy wyrażają w sobie zupełnie namacalne zniszczenie, które niebawem przy pomocy w wysokim stopniu rozwiniętego zmysłu krytycznego

# Fabryki uruchamiają kosztem robotników.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że firma Hubert Mühlle uruchamia z dniem dzisiejszym swoją fabrykę na 3 dni w tygodniu. Fabryka była nieczynną przez szereg tygodni.

Robotnicy po gorących debatach zgodzili się otrzymywać narazie zapłatę tylko za 2 dni pracy, kredytując firmę zarobek za 1 dzień, gdyż firma odczuwa wielki brak gotówki.

Dzieci, a szczególnie młodzieńcy, zdają sobie coraz lepiej sprawę, jak trudno jest dla rodziców przy teraźniejszych warunkach utrzymać dzieci. Zdaje im się, że stanowią one zbyt ciężki ciężar. Stają się wrażliwe i nerwowe, co wreszcie doprowadza je do rozpaczliwego kroku.

Jest nadzieja, że wróca znów czasy, gdy samobójstwo dziecka stanowiło się rzadkością. Lekarze i pedagogowie powinni zwrócić uwagę na ten niepokojący objaw i starać się jaknajenergiczniej zaradzić znu.

ze sfery głuchego nieprzyjemnego uczucia niesmaku rozwija się w świadome, krytycznie uzasadnione niezadowolenie i odpowiednio wyolbrzymione, które pochwycone przez „apostolów szczęścia ludzkiego“ staje się potężnym gniewem. Brak wykształcenia czyni robotnika skłonny do wierzenia pierwszym lepszym górnolotnym „konwencjonalnym frazesom, bez których żadna polityka obejść się nie może, a które prowadzą go dość często przez krew bratobójczą na ławę oskarżonych.

Cóż dziwnego, że w takich warunkach łączy się robotnicy w celu podjęcia wspólnej akcji, coż dziwnego, że kuszą się na zdobycie innego ustroju wewnętrznego dla całego społeczeństwa, — coż dziwnego, że skłonni są rozprawiać nad rozmaitymi wnioskami.

Oczywiście polityka robotnika jest na wskroś radykalną w podwójnym znaczeniu, zarówno w nieposzanowaniu tradycji, jak w skłonności do doktrynerstwa.

Tradycje szanować go nie naucono, doktrynerem musiał zostać, bo polem działania wszystkich fantastycznych „apostolów szczęścia ludzkiego“ i wszystkich niedonoszonych i zupełnie niewykształconych demagogów, w których sieci wpada dzisiaj robotnik, jest doktrynerstwo. Niechcinnie dojdzie robotnik do punktu zwrotnego i zrzuci z siebie sieci tak mistycznie zastawione, i wtedy wyda wyrok na „apostolów szczęścia ludzkiego“, a jakim on będzie, dziś trudno przewidzieć, należy jednak przypuszczać, że trafnie osądzi tych, co go wyrzucają z związków, czy też z organizacji politycznych, uznanych przez opinię publiczną, i że wyzwoili umysł swój raz na zawsze z gestych sieci frazesów i podpatrzonych gdzieś teorii.

Stanisław Dowbór.

# „Świat“, a targi Wschodnie.

Zwyczajem dorocznym — Redakcja warszawskiego „Świata“ i w roku bieżącym poza własnym kioskiem na V Targach Wschodnich — bierze udział w Targach, ponadto wydając specjalny numer okazowy. Targom poświęconie. Ze względu na zainteresowanie się Łodzi Targami i Łódzki przemysł i handel będzie w tem wydawnictwie godnie reprezentowany. Łódź znajdzie bowiem specjalny w numerze kącik, którego opracowanie znajduje się w ręku red. Wojtyńskiego.



Slony rosyjski teatr artystyczny.

# Ptaka niebieski (Siniaja ptica)

w teatrze miejskim. Ostatnie 2 dni pierwszego programu. Kasa czynna od godz. 11—2 i od 5—9 wiecz. Początek o godz. 9-ej w. 1926



Już nie pomogą tu żadne zaloty,  
Ni perskie oko, jedwabne trykoty,  
A w morzu kąpiąc się rozchełstanem,  
Nawet na fali zostaniesz bałwanem. (R.)

## Bluznierczy napad na świętości klasztorne.

Zbrodnicza ręka grozi śmiercią mnichom.

Pewien stary klasztor na Bukowinie stał się przedwczoraj widownią niesłychanie śmiałego rabunku.

Dwunastu osobników w uniformach oficerskich zjawili się w południowej porze przed wrotami klasztoru i oświadczyli, że przybyli tu z wycieczką w celach strategicznych.

Korzystając z tego, pragnęli by zwiedzić wnętrze klasztoru, o którym tyle zajmującego słyszeli i czytali.

Zwrócili się więc z umiłą prośbą do przeora, który bez namysłu zgodził się na tę propozycję i przyjął mniemanych wojskowych z wielką serdecznością.

Na cześć przybyłych urządzony został wystawny obiad, i przy długim stole zasiadli wszyscy bez wyjątku mnisi, jakoteż zaproszeni goście.

Wtem wśród obfitej uczy goście powstał i z rewolwerami w ręku nakazali przerażonym mnichom podnieść ręce do góry.

Stary przeor został zmuszony pod groźbą śmierci oddać w ręce bandytów cały majątek klasztoru, wynoszący 225.000 lei, po-

czem został on związany i zamknięty w swej celi. Tak samo postąpili rabusie z pozostałymi mnichami.

Nie obawiając się oporu, gdyż klasztor znajduje się w znacznej odległości od miasta, bandyci przeszukali całe wnętrze klasztoru z nadzwyczajną dokładnością i pod wieczór naładowali wszelkie kosztowności klasztorne na oczekujące przed bramą powozy poczem umknęli w niewiadomym kierunku.

Przechodzący nazajutrz koło klasztoru wieśniacy, zdumieni widokiem otwartej naocież bramy klasztornej, wstąpili do środka i uwolnili skrepowanych powozami mnichów.

Władze miejscowe, powiadomione o wypadku wszczęły poszukiwania, dotychczas jednakże bez rezultatu. Ludność okoliczna, oburzona zuchwałym rabunkiem, poszukuje bandytów na własną rękę.

Istnieje podejrzenie, że bandyci przeszli już granicę.

P.

## Mezowie nie chcą mieć kieszeni w swych ubraniach.

W dniu wczorajszym przed Sądem Pokoju stanął Alfred Kranc, oskarżony o to, że po-

bił swą małżonkę Leokadię, która mu wyjęła z kieszeni portfel z pieniędzmi.

Sędzia uznał, że żona ma prawo wyjąć pieniądze z kieszeni własnego męża — a ten jeśli za to znieważa ją czynnie — dopuszcza się nie tylko brutalności, ale i wykroczenia przeciwko prawu.

Kranc został skazany na 8 tygodnie aresztu z tem oznajmieniem, że jeżeli w ciągu 2-ech lat powtórzy swoją brutalność to zamknie go się w więzieniu.

Wobec takiego orzeczenia mężowie w Łodzi mają zamiar propagować nową modę, aby ubrania męskie nie miały żadnych wogóle kieszeni.

## Wiadomości Literackie.

Nr. 32 „Wiadomości Literackich“ przynosi artykuł J. N. Millera o nowej fazie w twórczości Zeromskiego, wywiad z Shawem o literaturze i polityce artykuł W. Wandurskiego o nowej literaturze rosyjskiej, kronikę wioską E. Boyego, notatki o literaturze skandynawskiej, recenzję N. Dąbrowskiego z „Wniebowstąpienia“ Rytarda, sprawozdania z książek, uwagi F. Jarosy'ego o teatrykach rosyjskich, wspomnienie M. Glińskiego o Busonim, refleksje J. Czachorowskiego na temat brzydoty architektonicznej Warszawy, teatr J. Lechonia i nowy dział p. n. „Notatki“.

Następny numer „Wiadomości“ (w zwiększonej objętości) poświęcony będzie Josephowi Conradowi.

## Ptaka Niebieski.

Teatr rosyjski zapełnia codziennie salę teatru do ostatniego miejsca.

Publiczność wychodzi z przedstawienia rozkołysana melodyjnością pieśni rosyjskich, rozśmiana i oczarowana oprawą malarską.

Niebawem jak dowiadujemy się „Ptaka Niebieski“ zamierza wystąpić z premierą nowego programu tak, że trzeba się śpieszyć, aby nie stracić zobaczenia pierwszego programu.

P.

## FELJETON.

### Mały sposób na Uszera Kona.

Statystyka wykazuje, że wszystkie prawie nieszczęścia, jakie w okresie przedwojennym, inflacji i stabilizacji na „biedną“ naszą Łódź spadły — spowodował Kon.

Kon u Kohna kupował, Cohn z Konem handlował, Kohn Cohnowi dyskutował, Kon Kohnowi protestował, Cohn Kohnowi nie zapłacił, Kon Cohnowi „buzię“ obił, Cohn Kohnowi nie oddał, bo się bał, że dostanie więcej — już Kon Kohna licytują. Cohn, Kohna, Konowi, Cohn, Kohnem o... Koniu (przepraszam o... Konie), — gdzie nie stąpisz — wszędzie Kon...

Pewnego dnia dużo Konów i cała rodzina Konów ze wszystkimi dużymi i małymi Konami postanowiła skorzystać z letnich miesięcy i opuścić „złe miasto“, gdzie człowiek nie jest pewien dnia, ani godziny, kiedy plajnąć może (byleby „dobrze“ plajnąć), jak mówią specjaliści w tym kierunku.

Jak wiadomo — troska o jutro, troska o to, skąd wziąć pieniądze na płacenie protestów, na wypłatę dla robotników — spędza niejednemu sen z oczu Konowi — pan Kon więc nie chce, aby „przeszkadzano“ mu podczas letniego odpoczynku — uwolnił się od tych obaw — i zamknął swoje fabryki.

...Sam zaś wyjechał... na letnie wywczas.

Siedmiotysięcznej armii robotniczej głód zajął w oczy.

W ręce handlarzy zaczęły stopniowo przechodzić rzeczy cenniejsze, zabytki lepszych czasów, (sprzedawane za bez-

cen), w końcu zaś poduszki i pierzyny na kawałek chleba — byle wyżę tylko.

W tym czasie Związki zawodowe zaczęły działać: konferencje, pertraktacje, posiedzenia, memorjały, sprawozdania, — a robotnik dalej chodził głodny i bez pracy.

Znów posiedzenia, sprawozdania, memorjały, konferencje, pertraktacje, — a p. Kona jak niema, tak niema.

Zwołano więc ogólne zebranie delegatów i zastanowiono się nad tym, jakimby sposobem zwabić p. Kona do Łodzi, aby móc z nim pertraktować w sprawie uruchomienia fabryki.

Wszystko bezskutecznie. Nie pomagało aż jednego dnia gazety przyniosły sensacyjną wiadomość:

„Jak nas informują — w związku z przesileniem w Min. Pracy i Opieki Społ. — na miejsce ustępującego ministra p. Darowskiego, staraniem pewnych ugrupowań sejmowych — wejść ma do rządu p. Uszer Kon, prezes Widzewskiej Manufaktury w Łodzi“.

Wiadomość ta dotarła do rąk p. Kona.

Wkrótce p. Kon wyjechał do Łodzi, aby przedewszystkiem uruchomić fabrykę, gdyż jemu, jako kandydatowi na ministra pracy nie wypadło, aby istniały jakiegokolwiek zatargi z robotnikami.

W dwa dni później p. Kon po przyjeździe do Łodzi, zjawił się na konferencji z przedstawicielami robotników, gdzie ku swemu zmartwieniu dowiedział się, że p. Darowski nadal jest ministrem.

Smutny powrócił do domu żalując że dał dyspozycję wznowienia pracy. Gryf.

## BOGDAN JEZIORAŃSKI.

### 17 Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Komisarz starał się wszelkimi siłami powstrzymać uśmiech, jaki cisnął mu się na usta, gdy słyszał ciągle nowy prośby Tarońskiego.

Ten przebiegły człowiek, otrząskany po kabaretach całej Europy, był zupełnie odpowiedni dla swej roli, jaką władze bolszewickie włożyły na niego.

Ruchy jego zdradzały elegancję i pewność siebie, pierścienie na palcach błyskały licznymi kolorami w blasku elektrycznej lampki, a piękny jedwabny krawat świadczył o zamożności właściciela.

Widocznie pensja, jaką otrzymywał za swoją działalność, myślał sobie pan komisarz, patrząc na niego, wystarczała na wszelkie wydatki i potrzeby.

Po kilku chwilach woźny wniósł na tacy herbatę, którą postawił przed Tarońskim.

— Proszę, niech pan wreszcie zacznie swe opowiadanie. Sprawdzono tu pana dla złożenia zeznania a nie dla pogawędki przy herbatce.

— Co ma mi pan do zakomunikowania? Przeszła krótka chwila w milczeniu.

— Ach, panie komisarzu, — rzekł naraz przelutychowany, — mam panu wiele, wiele do powiedzenia! Doprawdy nie wiem od czego zacząć. Pana bardziej interesuje towarzystwo wczoraj schwytań, niż moja osoba, — muszę jednak najpierw opowiedzieć swoje dzieje, niż sprawę tamtych panów, a to dlatego, że nikt niczego by nie zrozumiał bez mego wstępu do tej ciemnej, jak pan komisarz mówi, — sprawy.

A więc zaczynam.

Otoczył się kłębam dymu z papierosa i głęboko westchnął.

— Brudne i przykre miasto, ta Łódź. Nie rozumiem, jak mieszkańcy mogą tu wytrzymać. Smutne koleje losu zapędziły mnie do tego wstrętnego miasta

z przepięknych ulic Neapolu i olbrzymich placów Paryża. Trzeba bowiem wiedzieć, że przebywałem przez dłuższy czas poza granicami Polski, no i Rosji, mojej ojczyzny.

Jestem rosjaninem z krwi i kości. Chociaż dobrze już mówię po polsku (zdążyłem się nauczyć), to jednak często zrażam akcentem rosyjskim. Pan komisarz naowno to zauważył.

Otóż, gdy podczas rewolucji w Rosji wyjechałem z Petersburga, przepraszam, z Leningradu do Paryża, postanowiłem już pod panowanie czerwonego caratu więcej nie wracać.

Cóż miałem tam robić?

Jestem urodzonym artystą-spiewakiem i nie mogłem znieść dyktatury proletariatu, która mnie pozbawiła nie tylko chleba, ale i brylantów i zbytku, do którego od dzieciństwa jestem przyzwyczajony.

W Paryżu zostałem przez dłuższy czas, poczem pojechałem do Włoch zwiedzić Neapol, Florencję, Wenecję i Rzym...

Podróżować lubię ogromnie. Ach, jak ja lubię podróżować!

Jak to miło rozjeżdżać sobie i rozjeżdżać po świecie!

Ale na to trzeba było dużo pieniędzy, więc pomagałem sobie pewnymi machinacjami, niebardzo, przynajmniej należałoby czystymi i bezpiecznymi, często nawet mocno ryzykowałem swą wolnością, ale jakoś zawsze mi się udawało.

Występy moje, jako śpiewaka, przynosiły mi duże powodzenie, ale niewielkie dochody. Robiłem więc wiele rzeczy „na lewo“.

— Jakże to rzeczy „na lewo“ pan robił? Niech pan wszystko opowie.

Komisarz przerwał mu i wy-czekując spojrzął na jego aktorską twarz-maske.

— Ech, cofam! rzekł Taroński, co ja tam będę opowiadał o takich sprawach. Ani to pana nie powinno interesować, bo i tak nie działo się to w kraju Pańskim, a zresztą było to już tak dawno, że nie nie pamiętam.

Nie natowałem sobie takich rzeczy nigdy.

Uśmiechnął się oczyma, utrzymując nadal poważny wyraz twarzy.

— A więc, ciągnął dalej, zostałoby to wszystko tak po staremu, — niech mi się przecież powodziło zagranicą, gdy...

Ale co tu dużo mówić, kiedy to sprawy czyste osobiste.

Przełamał mowę i zamyślił się, gładząc czuprynę bujnych włosów.

— No, niechże pan dalej opowiada. — Może lepiej będę panu zadawał pytania, — bo tak, widzę, doładu nie dojdziemy. Nie mam czasu na pańskie rozmyslenia, rzekł komisarz srogo.

Taroński jednak nie drgnął nawet.

Po chwili, jak gdyby sobie coś przypomniał, ożywił się i sięgnął ręką do kieszonki od kamizelki. Wyjął stamtąd małą flaszkę, która pozornie przypominała perfumy, odkorkował ją i zaczął wdychać zapach ciemnego płynu znajdującego się wewnątrz.

Komisarz, myśląc, że Taroński chce się otruć, złapał go szybko za rękę, w której ten trzymał owy tajemniczy flakonik.

(D. c. n.)

## Awanturnicze odwiedziny domu córek Koryntu.

I dlaczego to wynikło.

Pani Berger żyła sobie w domu pod Nr. 65 przy ul. Głównej „jak u Pana Boga za piecem“.

Codzień dziewczęta jej, oo prawda nie własne, sprowadzały różnych „panów“, którzy przedtem niespodziewanie szybko podbili pięknosciami stojących na rogu i przy zegarze tramwajowym a następnie ujeści nadzwyczajną grzecznością przy objawianiu chęci do zapoznania — wyruszyli do lokalu p. Berger, aby, w myśl zasad towarzyskich, pod opieką młodej jeszcze, lecz czcigodnej matrony, zapoznać się bliżej...

Było prawie zawsze spokojnie.

Po wiadomości, że niektóre dziewczęta postępowywały zwykła z takimi i w zrozumieniu... Wyjechała jednak dla siebie również w rozumieniu i dlatego z całą bezwzględnością, trzymając się zasady „niezgodnie bez osłony“, t. j. bez wstępnego zaproszenia i wspólnej indagacji. Wiadomo, że w dzisiejszych czasach sprowadzanie do domu mężczyzny, przy niestaleniu faktu, kto jest zacz. zezem się trudni, jak jest usytuowanym, może przyczynić w konsekwencji przykre skutki, zwłaszcza dla dam dobrze wychowanych. I dlatego też wczoraj gdy dziewczęta zamieszkuje „przybytek miłości“, ujrzały chwyciły kroczących czterech mężczyzn a kierujących się ku

mieszkańcy pani Berger, uważały za niewłaściwe im otworzyć i ograniczyły się na słownej przeczce drzwi rozmowy.

Leż „niepożądani goście“ o typach w każdym razie nieśródmiejskich — za obrazę poczytali sobie także przyjęcie a po nieważ chcieli przeprosić p. Berger za wczesną wizytę i prosić o udzielenie nagany swym wychowanicom, innej zaś drogi do dyskretnej rozmowy nie mieli, poczęli więc wyważać drzwi.

Wszczęła się awantura połączonej obok krzyków, wołań i pomoci.

Zaalarmowana policja nadbiegła i rycerskich awanturników odprowadzono do VIII komisariatu policji państwowej.

Przy spisaniu protokołu ustalono nazwiska. Alifci po wyjściu z komisariatu „dżentelmeni“ poczytali sobie za nie honor oddać do domu bez przeprosin już nietylko p. Berger ale i zastraszonej dziewczęta, jak również zagniewanego p. Stanisława Bergera, pełniącego zwykle zaszczytną rolę „Anioła Stróża“ — Wywiązała się znów awanturka. W tym ostatnim wypadku już nie interwenjowała służba bezpieczeństwa a awanturujący się osobnicy syli chwali i pełni zadowolonia wyruszyli w dalszą niezbyt bezpieczną podróż...

I. K.

## Mięso staje się kością... niezgody.

Nie za lasami, nie za górami, lecz w Łodzi przy ul. Radwańskiej pod Nr. 69, żyły w przyjaznej komitywie pani Ch. i pani C.

Jedną z nich była stara, choć krzepko trzymająca się niewiasta — druga zaś młodą.

Były bardzo szczęśliwe:

Bowiem jedna z kobiet miała męża rzeźnika handlującego mięsem, drugiej zaś mąż nie znał tak pięknego i popłatnego kunsztu, jednakże również pracował.

Pracować zaś w dzisiejszych czasach kryzysu i ogólnej stagnacji jest wielkim szczęściem. Jednakże p. C. jako czuła i kochająca małżonka chciała jeszcze dopomóc swemu mężowi i pracowała...

Ze praca jej była pozytywną świadczą fakt zniknięcia u p. Ch. 4 kilogramów mięsa, która nie „w ciemni bita“ odnalazła u

kryte pod pierzyną w mieszkaniu p. C.

Policja, która zawsze staje na przeszkodzie do zagojenia rozjątrzanej rany, na skutek zameldowania akuratnego rzeźnika (o by był zawsze takim!), wdała się zbyt ciekawie w stosunki sąsiedzkie i po spisaniu odpowiednich protokołów, dochodzone przekazano Sądowi Pokoju, który po zeznaniu poszkodowanej, świadków, jak również po wyjaśnieniu podsądnej, broniącej się koncepcją, że mięso zostało przez nią kupione lecz nie zapłacone, a oskarżenie z góry zostało uplanowane jedynie z pobudek zemsty osobistej — wydał wyrok skazujący p. C. na dwa miesiące aresztu i niszczenie opłat sądowych.

Niezadowolona z wyroku skaza zana zaapelowała do Sądu Okręgowego.

I. K.

## Bili go kijami niewiadomo za co.

Rodzina Blausteinów żyła od dłuższego czasu w niezgodzie z rodziną Hennelskich.

Powodem

też niesnaski między dwiema rodzinami był syn państwa Blaustein, który sprowadził na

bezdroże

jednego z latorośli Hennelskich. Syn Hennelskich — Stasiak, był ekornym i spokojnym chłopczykiem.

Przyjacielem oraz „głównym“ doradcą Staśka był młody Zygmunt Blaustein.

Zapoznali się w kinie i już po kilku dniach znajomości wyszli na ulicę...

W kinie, na widok przyjaciela.

Od tego czasu młodzi przyjaciele nie rozstawali się prawie ze sobą, szli razem na zabawy, do teatrów, do kin i do...

kabaretów.

Rodzice młodego Hennelskiego, spostrzegli w swoim synie jakąś zmianę: zaczął się opuszczać w nauce, późno wracał do domu i t. d.

Chcąc dociec powodu tej na-

głej zmiany u syna poczęli podpatrywać z kim ich latorośli się zadaje i gdzie przebywa do późnego wieczora.

I oto wyszło na jaw, że ich „skromny“ synalek lubi bardzo często przesiadywać — w towarzystwie swego przyjaciela i kilka „dziewoi“ — w mocno podejrzanej restauracyjce.

Oburzeni tym faktem postanowili w jakikolwiek sposób rozłazić tak serdecznych przyjaciół.

I oto wczoraj gdy młody Blaustein przyszedł jak zwykle do Staśka, by — jak twierdził — przejść się trochę, podeszło do niego dwóch synów Hennelskich, Antoni i Józef i poczęli nieszczyśliwego chłopca obijać kijami.

Na krzyki obijanego wlecieli lokatorzy tego domu i siłą wyrwali obijanego z rąk katujących go.

W pobliżu mieszkający lekarz udzielił Staśkowi pomoc, poczem w stanie zadawalnym odprowadziło kilku litościwych ludzi biedaka do domu.

S-g.

## Jak Mazurek dostał się do więzienia za „cywila“.

Pewnego dnia, w drugiej połowie września 1922 roku, przyszedł do pani Mechwińskiej jakiś żołnierz, który zrazu poprosił o goścień, gdyż dawał wyjaśnienie, że służy z jej mężem w Przemysłu w jednej kompanji i ma dla niej cenne wiadomości.

Mechwińska, jako, że mąż jej był rzeczywiście w wojsku i już od dłuższego czasu nie miała od niego wiadomości, ucieszyła się niezmiernie, prosząc, tak miłego gościa, by czuł się jak w domu.

Gość załatwił wszelkie, przepisane formalności t. j. przedstawił się jako Stefan Mazurek, uczyłwał Mechwińską, serdecznie w rękę, rozebrał wojskowy płaszcz i poczęł palaszować, postawione przed nim jedzenie.

Tymczasem Mechwińska, pożerała wzrokiem, tak niespodziewanego a miłego gościa.

Po jedzeniu Mazurek, przeciągnął się i poczęł opowiadać:

— Już od dłuższego czasu, byliśmy z pani mężem w jednym pułku, potem jednak przedzielono mnie do kompanji i tam związała się między nami serdeczna przyjaźń.

Mąż pani niejednokrotnie opowiadał mi o swej żonie, i jak mogłem wymiarkować, kocha ją szalenie.

Tu opryszek spojrział z pod oka na rozpromienioną Mechwińską.

— Ze od dłuższego czasu nie pisze, nie należy się temu dziwić. Biedaczysko zajęte dzień cały. Wiadomo zresztą pani, ile służba czasu wymaga.

Otoż proszę pani, nie będę ja nudził, opowiadaniem, a przejdę odrazu do sprawy w której mąż pani mnie do pani przysiał.

Sprawa jest tego rodzaju.

Każdy żołnierz z którego są przetożeni bardzo zadowoleni, otrzymuje tajnie od swego porucznika 2-tygodniowy urlop.

Mąż pani i ja jesteśmy wzorem żołnierza. Przeto dostałem urlop pierwszy. Z koszar wyszedłem w cywilnym ubraniu, pożyżezionem od kolegi.

Gdy teraz przyjadę do pułku, tajny urlop, otrzyma mąż pani.

Jednak niema on cywilnego ubrania. Przeto ja, jako jego przyjaciel, jadąc już do pułku, przyrzekłem mu, że wstąpię do żony jego i przywiozę mu cywilne ubranie.

Gdy pani Mechwińska usłyszała to, poczęła obrzucać Mazurka takim gradem błogosławieństw, że biedaczysko rozczuliwszy się o mało nie wypowiedział prawdy.

Następnego dnia żegnany i odprowadzony przez Mechwińską, siadł Mazurek na pociąg, jadący nie do Przemysła a w stronę wręcz przeciwną.

Jak się okazało Mazurek zbiegł z wojska a cała historia była zmyślona. Wyłudziwszy od naiwnej kobiety nowe ubranie, Mazurek chciał uciec do Niemiec, jednak przytrzymany i wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do winy.

Sąd po naradzie skazał Mazurka na 18 miesięcy więzienia.

Ok.

## Kradł bo nie miał co jeść,

jednak wrócił na prawą drogę i obecnie jest porządnym człowiekiem.

Nędza, jak wiadomo jest złym doradcą, popchnęła Stanisława W. na pochylą drogę. Nie mógł znaleźć pracy, cierpiał głód i chłód z rodziną, a że znał zasady jego etyczne nie były zbyt mocno ugruntowane — więc wynalazł sobie oryginalny zarobek.

Przychodzi do mieszkania za moźnych ludzi zapytuje o właściciela mieszkania.

Tutaj, ale go w domu niema. Szkoda. W takim razie pozwolę pani, że mu napiszę kartkę. To mój kolega.

— Bardzo proszę.

Stanisław W. kradł jakikolwiek przedmiot: pierścione, broszkę, lub coś podobnego.

W taki sposób okradł przeszło 15 osób, a między innymi i panią Kowalską, zamieszkałą przy ul. Konstancyńskiej 42.

Pewnego dnia p. Stanisław idzie Piotrkowską ulicą. Spotyka nagle poszkodowaną p. Kowalską, kłania się i zatrzymuje.

Pani Kowalska podaje mu rękę. P. Stanisław całuje rękę... i jeszcze raz ozywienicje.

To pan ukradł mi zegarek i broszkę?

— Ja...

Niechże pan odda...

I poszedł Stanisław W. z panią Kowalską gdzieś bardzo daleko. Mieszkał na poddaszu.

Przybyłych spotkała żona i córka Stanisława. Pani Kowalska mogła obserwować ich nędzę.

Żona Stanisława zaniepoila się widząc obcą osobę, lecz pani Kowalska rzekła delikatnie:

Mam do załatwienia drobną sprawę. Niech się pani nie denerwuje.

Żona Stanisława wyszła na chwilę. Stanisław podał broszkę.

Oto właśnie pani. Niestety, zegarka już nie mam, ale przyrzekam szanownej pani, że za kilka dni wykupię zegarek i dostarczę pani. Niewiem tylko gdzie pani mieszka. Zapomniałem.

Pani Kowalska wskazała mu adres.

Za trzy dni stawił się Stanisław W. i objaśnił:

Przypuszczam panią za zwłokę. Jutro, pojutrze przyniosę. Brakuje mi co prawda, trochę pieniędzy na wykup, ale przyniosę.

To niech pan weźmie ode mnie pieniądze...

Nie, nie. Dziękuję. Sam przyniosę. I przyniosę.

Cała ta historia byłaby puszczona w niepamięć, gdyby nie wzmianka w jednym z pism: „Młody człowiek, nazywa się Stanisław W. chodzi do mieszkań, zapytuje, okrada i t. d.“ no i przyłapano go.

Gdy Stanisława W. aresztowano, przyznał się natychmiast do wszystkich popełnionych kradzieży, wskazał paserów i pomógł do odnalezienia przedmiotów skradzionych.

Poszkodowani byli oczarowani tym złodziejem. Gdy zwolniono go z więzienia śledczego i oddano go pod dozór policji, wsparli oni młodego przestępcę i wynaleźli mu dobrą posadę.

Obecnie Stanisław W. pracuje, żywi dziecko i żonę, ale... jest pod sądem.

Oczywiście, wyrok skazujący musi być wydany, lecz jeśli sąd mu karę zawiesi, życie tego młodego człowieka nadal pójdzie już najprawdopodobniej normalnym torem.

## Półwerna tragedia czerwonego karla.

Ten, któremu kochać nie wolno, popełnia samobójstwo.

Do najpopularniejszych postaci Neapolu należał odznaczający się nienormalnie niskim wzrostem, aktor filmowy, Mario Croce.

Pochodził ten kłopot ze znanej historycznej rodziny włoskiej i dziadkiem jego był słynny generał Croce, który, będąc u szczytu kariery, z niewiadomych powodów odebrał sobie życie.

Przekleństwo zdawało się ciążyć nad tą rodziną — wiele członków historycznej rodziny Croce okazało się dziedzicznie obciążonymi istotami, ostatni zaś potomek, urodzony w Neapolu, pozostał przy wzoście 10-letniego chłopca.

Mario Croce był wysokości jednego metra, — stosunkowo duża jego głowa chwiała się na słabych ramionach i niedorozwiniętym korpusie.

Niedośła na tem — Mario Croce był rudy... nazywano go więc ogólnie „czerwonym karlem“.

W czasie chodzenia do szkoły był ofiarą swych zdrowych kolegów, którzy „agrywali“ z niego bez litości.

Po ukończeniu szkoły starał się o posadę, ale wszędzie spotykał się z pogardliwą odmową.

Z powodu coraz gorszych materialnych warunków karzeł musiał ciężko pracować na chleb.

Pewnego dnia około Neapolu odbywały się zdjęcia do obywatelskiego filmu.

Cała ludność zgromadziła się na wzgórzu za miastem, aby podziwiać wspaniałe „wyciągi cyrkowe“.

Między przyglądającymi się był także Croce; w pewnej chwili wysunął się naprzód, aby zobaczyć bliżej artystów, biorących udział w wyciągach — w tej samej chwili zarwany został przez reżysera filmu i pół godziny potem zaangażowany, jako komik filmowy.

Był ogromnie uzdolniony, grał więc niedawno główną rolę w wielkim filmie p. t. „Czerwony karzeł“.

Kilka tygodni temu karzeł zawarł znajomość z pewną tancerką. Mały człowieczek zakochał się w artystce, która była o 80 centymetrów wyższa od niego.

Nie zważając na to, tancerka została jego kochanką, i stosunek tych dwojga był w swoim czasie sensacją Neapolu.

Kochankowie zamieszkali w pięknej willi i karzeł starał się być jak najwięcej szczerym, aby przywiązać ukochaną do siebie.

Po kilku tygodniach hulawczego życia kapitalik jego wyzerpał się całkowicie i karzeł musiał udać się do lichwiarza po pieniądze, potrzebne na kosztowne toalety kochanki. Wreszcie lichwiarze nie tylko odmówili biednemu Croce pieniędzy, ale urządzili formalne obłożenie jego willi.

Nieszczęśliwy karzeł, widząc się w sytuacji bez wyjścia postanowił dobrowolnie zejść z tego świata.

Zamknął się więc w sypialni i wpakował sobie dwie kule w płuca, z których jedna okazała się śmiertelną.

Tragiczny ten wypadek wywołał ogólny żal w Neapolu.

P.



Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

ORGANIZACJA POMOCY INWALIDOM W OJCUSTWIE

1. ESTETYCZNA STYLIA

## NOWINY SPORTOWE.

## Jubileusz Ł. K. S.

Jutrzejsze wydanie „Nowin“ poświęcamy historii Ł. K. S.

Praca społeczna nie zaspakaja dzisiaj ambicji, nie wróży zaszczytów ani honorów. To też nie garną się do niej ludzie ambitni i krzykacze, lecz przede wszystkim ci, którzy oceniają jej znaczenie dla narodu, i dla Państwa, którzy umiłowali ją, jako taką.

Czytelnicy „Nowin“ musieli już zrozumieć nasze tendencje, polegające na tem, że „bez pracy niema kołaczy“.

„Nowiny“ uznając każdą pracę, poświęconą dla dobra ogółu nie zapominają jednak o najważniejszej jej stronie, t. j. o nadaniu jej odpowiedniego kierunku.

Obce nam są osobiste animozje i zacheianki, które w życiu społecznym, jakim bezsprzecznie jest sport, pożądanego celu nigdy nie osiągną. My, znając dokładnie omawianą przez nas sprawę, podamy ją zawsze surowej, lecz niemniej obiektywnej krytyce, wychodząc z założenia, że zdrowa krytyka jest nie tylko potrzebna, ale konieczna.

Nieliczna niestety grupa ludzi pracujących z wielkim poświęceniem dla sportu, znajdzie w nas podparcie i zachętę. Nie możemy bowiem pominąć milczeniem, nie wyrzuciwszy należnego uznania dla tych ludzi, którzy w dzisiejszych warunkach poza swoimi zawodowymi obowiązkami, a te — trzeba przyznać — w dzisiejszych czasach są bardzo ciężkie, zdobywają się wielkim wysiłkiem na pracę społeczną.

W naszym kominowym grodzie, na polu wychowania fizycznego młodzieży i sportu wogóle położył bezsprzecznie Łódzki Klub Sportowy największe zasługi. Nie mamy tu bynajmniej zamiaru obniżać działalności, położonej w tej dziedzinie życia społecznego przez niemięlnie pracujących ludzi innych łódzkich towarzystw sportowych. Jednakże, po każdej pracy wymagane są wyniki, a te przyzna każdy, a nawet najzawziętszy przeciwnik naszego mistrza, że tenże mistrz — bo je już osiągnął, albo jest obecnie na najlepszej drodze do ich osiągnięcia.

Stawiając i oceniając niespożyty i skuteczną w skutkach pracę, wszystkich członków, działaczy i zwolenników Ł. K. S. za wzór obywatelom naszego grodu z okazji jubileuszu, jutrzejsze wydanie „Nowin“ poświęcamy dotychczasowej działalności mistrza Łodzi.

Czytelnicy „Nowin“ znajdą w jutrzejszym numerze wszystko, co w tak ciężkich warunkach Ł. K. S. działał, i będą sobie mogli wyrobić zdanie, co jeszcze działać może.

Przez tego umieścimy szczegółowy i dokładny program jubileuszowej olimpiady, z wyszczególnieniem wszystkich, biorących w niej udział współzawodników.

Fr. Romanek.

## Jak bogaty syn okradł „biednego“ ojca.

Do zamieszkałego w Łodzi M. G. przybył z Aleksandrowa syn jego Feliks.

Pana M. G. zdziwiły nieco te odwiedziny, ale nie dał tego po sobie poznać.

Feliks po „tradycyjnym“ pocałowaniu nosem w rękę ojca, rozsiadł się wygodnie na krześle i zaczął opowiadać o biedzie, którą tak długo cierpiął.

Ale teraz, chwalił Boga, nie brakuje mu już pieniędzy: dorobił się bowiem małego mająteczku, a oprócz tego ma jeszcze „różne“ dochody.

Nie zatrać jednak umiejętności o czasy wojenne, kiedy to kilka razy okradł swego ojca.

Ojciec, powodowany gościnnością nie chciał też przypomi-

nać synowi jego różnych sprawek.

Rozmowa więc „jakoś“ szła. Zamożny syn, dla uczczenia tego „święta“ postawił jedną i drugą flaszkę wódeczki, którą też wypili.

Ojciec, pijąc więcej, niż syn, w krótkim stosunkowo czasie był już zupełnie ululany, położył się więc spać.

Synalek naśladował ojca, ale tylko pozornie; gdy ojciec chrząknął, on wstał i „pożyczył“ kilka rzeczy od ojca, i uciekł.

Nazajutrz okradziony ojciec, chociaż z bólem głowy, udał się do komisariatu ze skargą na bogatego syna.

N.

## Morderstwo 2 ojców, 3 matek, 4 córek i 7 synów.

W jednej ze wsi Czechosłowacji zdarzyło się niedawno okropne morderstwo.

Oto przy końcu tej wsi mieszkały trzy rodziny niemieckie. Zabudowania tych rodzin mieściły się już prawie w polu, w odosobnieniu, gdyż wieś ta jest niezmiernie duża.

Rodziny te żyły w przyjaznych ze sobą i ze wszystkimi ludźmi stosunkach, a przynajmniej nie zauważono żadnych między nimi zatargów.

I oto w nocy z 15 na 16 lipca jacyś nieznan bliżej zbrodniarze, wykorzystawszy głęboki sen po ciężkiej i żmudnej pracy, zakra-

dli się do mieszkań i kolejno wyrzneli wszystkie rodziny.

I tak zostali zamordowani: 2 ojców, 3 matki, 4 córki i 7 synów.

Tymczasowe śledztwo wykazało, że mordercy zakradli się przez okna „uspokoili“ kolejno wszędzie mieszkańców — co najdziwniejsza — nie dokonali rabunku.

Zginęło podobno tylko kilka dokumentów.

Jest to prawdopodobnie zemsia wynika przy porachunkach majątkowych.

N.

## Czarne ludy chcą niepodległości.

Przywódca 400 milionów murzynów przemawia.

W tych dniach odbył się w największej sali Nowego Jorku wszechświatowy kongres czarnej rasy.

Było czwarte z rzędu zebranie narodowe murzynów całego świata, które zwołał do stolicy Ameryki prezydent „afrykańskiej republiki“.

Trzydzieści tysięcy czarnych obywateli tego państwa, istniejącego dotychczas tylko w fantazji „prezydenta“ Garvey'a, uważało za stosowne stawić się na kongres.

Rasy murzyńskie całego świata: Ameryki, Afryki i Australii były reprezentowane tutaj przez liczne delegacje.

Przebieg zebrania był bardzo burzliwy. Kiedy wszystkie delegacje znajdowały się już w olbrzymiej sali, wkroczył uroczystie prezydent.

Przygotowano dla niego tron wzniesiony ponad zebranymi i przystrojony olbrzymią chorągwią w kolorach czerwonym, czarnym i zielonym.

Po obu stronach tronu stali żołnierze z obnażonymi szablami w ręku.

W mowie swej zaznaczył prezydent, że przemawia w imieniu 400 milionów murzynów całego świata. Nie chce czynić wymówek białej rasie za ich zrozumięły zresztą egoizm, zaprzecza tylko ogólnie rozpowszechnionemu mniemaniu, że murzyni stanowią niższą, mniej „uczolnioną“ typ człowieka, i że biali obdarzeni są większą inteligencją od murzynów.

„Jesteśmy zdecydowani“, kończy uroczyste przemówienie prezydent, „zapewnić naszemu uciśnionemu, wzgardzonemu i niewysłownie cierpiącemu narodowi takie położenie w świecie, na jakie zasługuje. Zwracamy się do całej ludzkości, aby usłyszała wołanie o pomoc czterystu milionów murzynów całego świata, dopóki nie jest zapóźno“.

P.

## W celi obłąkańców trysnęła krew.

W Austrii w jednym z prywatnych zakładów dla umysłowo chorych wydarzył się kilka dni temu fatalny wypadek.

W zakładzie znajdował się od kilku lat pod nadzorem lekarskim dwudziestoletni hrabia węgierski Bela Bay, w zeszłym roku przewiezieni zostali do tego samego zakładu dwaj jego bracia, którzy również stali się ofiarami ciężkiej choroby umysłowej.

Lekarze uznali chorobę 3-eh braci za nieuleczalną, jednakże uważali, że ci chorzy nie są niebezpieczni dla otoczenia.

Ostatnio sprowadziła się do zakładu matka nieszczęśliwych młodzieńców, ociemniała 85-letnia starszka, hrabina Bay.

Znajduje się ona w pełni sił umysłowych i tylko z miłości do swych chorych dzieci przebywa w zakładzie.

Kilka dni temu hrabia Bela Bay wyszedł na przechadzkę ze swym posługaczem i żywo rozprawiał o różnych sprawach dotyczących się życia w zakładzie.

Następnie prosił go, aby zajrzał na chwilę do celi.

Posługacz, młody czech, nie podejrzewał nic złego, wszedł w ślad za hrabią do znajdującej się na końcu korytarza, celi, i podszedł do zakratowanego okna.

Wtem otrzymał z tyłu straszny cios, zadany z niebywałą siłą i upadł zalany krwią z pękniętą czaszką na podłogę celi.

Szaleniec nie poprzestał na tem uderzeniu, rzucił się na nieprzytomnego posługacza i okładał go pięściami, wyjąc przytem dziko.

Nadbiegli lekarze skonstatawali zgon posługacza — szaleniec na widok ludzi przytomniał i porzucił swoją ofiarę.

Prasa austriacka, omawiająca żywo ten tragiczny wypadek przypomina czytelnikom inny fakt zabójstwa, którego sprawcą był 6 lat temu młodszy brat hrabiego Beli.

Było to w Szwajcarii, rodzina hrabiowska, w której nie było jeszcze wypadku obłąkania, siedziała przy stoliku, w sali restauracyjnej wytwornego hotelu.

Obok przy stoliku usiadł elegancki mężczyzna w średnim wieku i również obstał obiad.

Nagle młodemu hrabiemu wydało się, że przybysz ironicznie mu się przypatruje. Wyjął nieoczekiwanym ruchem rewolwer z kieszeni i strzelił do nieznanego, kładąc go trupem na miejscu, poczem w spokoju wziął się do dalszego spożywania obiadu.

Ofiarą szaleńca okazał się wówczas jeden z dyplomatów zagranicznych, który korzystając z urlopu przyjechał na kilka tygodni do Szwajcarii. P.

## Odpowiedzi Redakcji.

P. W. W. Co do uwagi Sz. Pana o przytoczonym podwójnym znaczeniu sprawy nie może być mowy, gdyż sprawy tego rodzaju są „honorowane“ na pierwszej stronie w naszym piśmie.

Co do mniej zamożniejszych sfer przyznajemy panu słuszność.

Na przyszłość postaramy się zachować proporcjonalność. Za pamięć o nas dziękujemy i prosimy o dalsze spostrzeżenia.

Blondynce. Radzimy sprawę skierować do konsystorza. Redakcja w tym wypadku po-

moż nie nie może. Trudno nie wszystkie małżeństwa są szczęśliwe.

Urzednikowi państwowemu P. T. K. Radzimy załatwić incydent polubownie.

Przyjaciółce. Pisać o tej sprawie nie możemy. Tego rodzaju intymne zajścia mogłoby zaszkodzić temu panu bardzo poważnie, gdyby było poruszone na łamach naszego dziennika.

Prosimy o obiecaną notatkę.

## Oficer rezerwy

lat 28, przystojny, zdrowy, tęskniący do ogniska domowego, na dobrym stanowisku, pragnie z braku znajomości w tej drodze poznać osobę od lat 18 do 28 miłej powierzchowności, inteligentną, muzykalną, posag względnie mieszkanie pożądane.

Zgłoszenia, możliwie z fotografią, do Administracji „NOWIN“ dla „Poręcznika“. Dyskrecja zapewniona słowem oficerskim. 183-2

## OKAZJA:

Cegielnia polowa, w pełnym ruchu, interes korzystny i pewny, ziemia dzierżawna w Słotwinach przy stacji kolejowej, do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach, potrzebne tylko 3.000 złotych do kupna.

Wiadomość: Administracja „NOWINY“. 173-3

## Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

184-2

## INTROLIGATORNIA FELIKSA POTZA

ŁÓDŹ, Sienkiewicza 35.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące. Drukowanie szarf do wieńców.

## BIAŁA SALA HOTELU „MANTEUFLA“, Zachodnia 43.

W niedzielę, dnia 10-go sierpnia, o godz. 9-ej wiecz, odbędzie się

# KONCERT

na dochód  
Inwalidów Województwa Łódzkiego.

Udział przyjmują artyści teatrów Warszawskich:

**Elna Gistedt, Janina Zembianka, Eugenjusz Bodo, Kazimierz Dembowski, Julian Krzawiński, Paulina Lewandowska.**

**Śpiew, Satyra, Duety z najnowszych operetek. Tańce wschodnie.**

Bilety sprzedaje cukiernia W-go Gostomskiego. W dniu koncertu przy wejściu na salę.

**UWAGA: Tylko jeden koncert.**

**Restauracja** **Wejście bezpłatne!**

# Savoy

Dziś zupełnie nowy program! Udział przyjmują:

**Oleślawski, humorysta**  
**Morawska, pieśniarka**  
**Elywonne i Robert, duet taneczny**  
**Kamiński, imitator**

Obiady i kolacje od skromnych do najwytworniejszych bufet obficie zaopatrzone trunki krajowe i zagraniczne

**CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.**

Godziennie wieczorem przygrywa kwartet pod batutą **M. CHWATA.**

**Wejście bezpłatne!**

171-2-1

## Licytacja. Kasy Chorych m. Łodzi

z mocy art. 53 ustawy z dnia 19-go maja 1920 r. o przymusowym ubezpieczeniu na wypadek choroby podaje do wiadomości, że dnia 21-go sierpnia 1924 r. o godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Cegielnianej L. 18 odbędzie się licytacja ruchomości, należących do firmy „Teatr Scala“ oszacowanych na Zł. 1,700.— składających się: 1) z powozu jednokonnego w dobrym stanie, 2) samochodu w dobrym stanie, 3) maszyny do pisania firmy „Fox“, 4) 600 krzeseł ogrodowych, 5) powozu jednokonnego na pokrycie należnych Kasie składek członkowskich.

Ruchomości obejrzeć można w dniu licytacji od godz. 10-ej rano spis zaś takowych codziennie od 9-ej do 1-ej popołudniu w Wydziale Egzekucyjnym Kasy Chorych (ul. Wólczańska L. 225).

Łódź, dnia 6-go sierpnia 1924 r.

**Kasa Chorych m. Łodzi**

(—) Inż. L. Szuster  
p. o. Dyrektor.

(—) Dr. E. Giebartowki  
Komisarz.

195

## Ogród „Manteuffel“ Zachodnia 43 otwarty do godziny 2-ej w nocy

**Wejście bezpłatne!**

**Pierwszorzędna kuchnia!**

**Szybka usługa!**

**Ceny znacznie niższe!**

# OBIADY I KOLACJE

od skromnych do najwytworniejszych!

Bufet obficie zaopatrzone!

Trunki krajowe i zagraniczne!

Najrozmaitsze nowalje sezonu!

## KONCERT

codziennie od godz. 8-ej wiecz.  
pod dyrekcją **M. LEWAKA.**

Prosimy Sz. Gości o liczne przybycie.

**ZARZĄD.**

172

**Karfofli młodych**  
**300 korcy do sprzedania**  
wiadomość w Administracji „NOWINY“.

186-2

**Buchalterji,**  
korespondencji, steno-  
grafji, pisania na ma-  
szynie uczy szybko  
**LUBINSKI.** Piotrkowska 79.

122-7-4

147-12-6

Pierwszorzędny  
**KRAWIEC DAMSKI**  
**M. ROZEN**  
Łódź

Nowo-Cegielniana 25.

Wykonuje według  
najnowszych fasonów.  
Ceny konkurencyjne.

**L. FULDE**  
Łódź, 194

Konstantynowska 12

Każda z gwiazd scenicznych jest stałą jego klientką, ponieważ tylko tam nabyć można elegancki i wytworny bucik.

Magazyn zawsze bogato zaopatrzone w najmodniejsze fasony. Usługa uprzejma.

**ZAKŁAD STOLARSKI**  
przyjmuje wszelkie roboty w cenach konkurencyjnych. J. Chłczyński, ul. Krucza 1.

79-6-6

79-6-6

**Starszy Felczer**  
**Józef Szule**  
Łódź, Wólczańska 93.

Starszy Felczer

**M. Adamowicz,**

ul. Aleksandryjska 20.

**Handel win, wódek**

i towarów kolonialnych

**ST. HAUKE**

w Zgierzu, ul. Piłsudskiego 37

Poleca wina węgierskie, francuskie, szampańskie, piwo, wódki, koniaki i likiery w różnych gatunkach; towary kolonialne, owoce i delikatesy.

26-2-2

146-17-4

## Biuro Informacji Prasowych „BIP“

ŁÓDZ, Cegielniana 40.

Tel. 20-62.

Zamieszcza w prasie wszelkie informacje polityczne, lokalne i gospodarcze.

Do wszystkich pism miejscowych i zagranicznych przyjmujemy:

Reklamy

Ogłoszenia

Nek rologi

Bilanse

Ceny ściśle redakcyjne.

146-17-4